

Dopiero koło południa pozbieraliśmy się. W restauracji czekał na nas stolik przy którym w kilka sekund po naszym przybyciu, zjawili się ponownie dwóch kelnerów. Znowu Karolina wzięła sprawy w swoje śliczne ręce, zamawiając dajmy na to śniadanie, chociaż pasowałby raczej obiad. Musze przyznać wiedziała czego było mi potrzeba. Było bardzo kalorycznie.

Widząc wychodzących nas z restauracji osobnik w szamerunku skinął ręką i pod drzwi podjechała taksówka. Jak w filmie, - przemknęło mi przez myśl. Potem było już szybko. Podjechaliśmy pod akademik a wysiadając usłyszałem: Pa, zadzwonię wieczorem. Zamknijcie drzwi, szum samochodu i już jej nie było. Odjechała.

Wieczorny telefon zaniepokoił mnie. Byłem przekonany, że z trudem hamuje łzy. Kiepsko jej wychodziło udawanie wesołej. Musiało zajść coś bardzo nieprzyjemnego w domu. Przyczyna oczywista, - noc spędzona ze mną. Nie musze mówić jak się czułem. Jak jej pomóc? Nie wiedziałem.

Tak się nieszczęśliwie złożyło, że prawie cały tydzień byłem praktycznie nieosiągalny. Telefonu od niej również nie miałem. Dopiero w piątek koło południa zadzwoniłem. Czekam kilka dzwonek i słyszę jakiś kobiecy głos. To nie Karolina, to na pewno jej mama, - pomyślałem.

- Dzień dobry, - mówię, przedstawiam się grzecznie i pytam. – Czy mogę prosić Karolinę?
- Karoliny nie ma i proszę więcej nie dzwonić. – Usłyszałem suchy i nieprzyjemny głos.
- Przepraszam, - nie ustępowałem, - a kiedy będzie?
- Dla pana nigdy nie będzie. Powiedziałam, proszę więcej nie dzwonić. – I sygnał rozłączenia.

Hamowałem się, by nie powiedzieć o niej czegoś bardzo brzydkiego. To jednak jej mama, - tłumaczyłem sobie. Ale co teraz? Nie dopuszczałem myśli o rozstaniu. Musiała ją gdzieś wywieść, schować przede mną. Ale nie ze mną takie zagrywki kobieto. – Nakręcałem się. – Nic to nie dało, nie miałem na razie żadnego pomysłu. I tak minęło kolejnych kilkanaście bardzo długich dni. Nie odezwała się. I gdy już po mału traciłem nadzieję wołają mnie do telefonu. Biegnę jak oszalały i łapię słuchawkę. Przez szumy i trzaski słyszę jej głos. O mało nie rozplakałem się z radości.

- Cześć kochanie, - słyszę gdzieś w oddali.
- Jan fajnie, - jesteś. Co z tobą?
- Ach, zawieźli mnie do Grecji. Udało mi wykołować opiekuna i dzwonię. Tak tęsknię za tobą. – Usłyszałem jej szloch.
- Karolinko ja też tęsknię. Już nie mogę bez ciebie żyć.
- Będę tutaj do sierpnia. Koło połowy sierpnia mam egzamin kwalifikacyjny na doktorat, więc wrócę. Musimy to jakoś oboje przeżyć.
- Będzie trudno, ale będę cierpliwie czekał.

- Dzwoniłeś może do mnie do domu?

- Tak. Rozmowa nie była sympatyczna.

- Wybacz mamie. Widzisz, rozsypują się jej marzenia o mnie. Jest jej bardzo trudno.

- W porządku. Nie ma sprawy.

- Muszę kończyć. Nie chcę abym miała wpadkę a tym telefonem. Jak tylko będzie taka okazja to zadzwonię na pewno. Pa, kochanie moje.

- Pa, Karolinko.

Nie powiem abym czuł się komfortowo. Autentycznie brakowało mi jej. Nie chodziło mi tylko o sprawy seksu. Bardziej jak jej ciała brakowało mi obecności, spojrzenia i tego czegoś nie do opisanie, co ją otaczało. Nie pozostawało nic innego jak czekać na jej powrót. Czekałem.

Minęło od naszej rozmowy kilkanaście dni i uspokajałem się pomału. Czasu na rozmyślanie nie miałem zbyt wiele. Ostatnie egzaminy i praca, która coraz bardziej wciągała mnie, ale też była bardzo absorbująca czasowo. Pewnego wieczoru dostaję cynk, jakiś pan na mnie czeka. Zdziwiony zjechałem na dół. W portierni było kilka osób więc stanąłem i rozglądam się.

- Dobry wieczór. Przepraszam czy pan Janek? – Słyszę z boku.

Odwracam się i widzę starszego, bardzo eleganckiego mężczyznę. Mocno posiwiła głowa i okulary na sympatycznej twarzy ozdobionej krótko podstrzyżoną bródką.

- Dobry wieczór. – Odpowiadam, spoglądając pytająco. – Zgadza się.

- Przepraszam za najście o tak późnej porze. Pozwoli pan, przedstawię się. Jestem ojcem Karoliny. Byłem wcześniej, ale nie zastałem pana. – Uśmiecha się przepraszająco.

- To pan jest ojcem Karoliny? - Powtórzyłem idiotycznie patrząc oszołomiony.

- Tak i mam prośbę. Proszę poświęcić mi trochę czasu. Chciałem z panem porozmawiać.

- Ależ oczywiście, kiedy tylko pan życzy.

- Gdyby pan się trochę ogarnął to pojechalibyśmy gdzieś, gdzie spokojnie porozmawiamy.

- Nie ma sprawy. Proszę o kilka minut.

- Jasne. Będę czekał przed akademikiem.

Rozgorączkowany doprowadziłem się do jakiegoś takiego ludzkiego wyglądu i zjawiłem się przed akademikiem. Stał nieopodal wejścia. Podszedłem mówiąc.

- Jestem do pana dyspozycji.

- Świetnie. Chodźmy do mojego samochodu zabiorę pana gdzieś.

W samochodzie po za jakimiś ogólnikami w zasadzie nie rozmawialiśmy. Po chwili zorientowałem się, że jedziemy do tego samego lokalu gdzie byliśmy z Karoliną. Zrobiło mi się gorąco. Tego mi jeszcze brakowało. Za moment byliśmy przed wejściem. Nim się zorientowałem a tu drzwi otwiera wygalowany facet usłużnie pomagając wysiąść. Wysiadłem. Kątem oka widzę, że drugi wygalowany typek wsiada o samochodu i odjeżdża nim. Weszliśmy prowadzeni przez jeszcze innego jegomościa do tego samego stolika przy którym siedzieliśmy z Karoliną.

- Co pan zje na kolację? Padło pytanie.
- W zasadzie to już jestem po kolacji.
- Tak, w zasadzie. A bez zasad? – Uśmiechał się łobuzersko.
- Proszę coś wybrać. Zdaję się na pana. – Uśmiechnąłem się przepraszająco.
- No to dobrze. Coś sobie zjemy bo jestem głodny jak wilk.

Nastąpiła teraz dłuższa konwersacja z oczekującymi cierpliwie kelnerami.

- Zastanawia się pan, czego to ja mogę chcieć od pana?

- Na pewno tak, - mówiłem wolno zastanawiając się nad każdym słowem, - ale przede wszystkim, ... - zawiesiłem głos, - głupio mi mówić, ale chciałem podziękować za cudowny prezent, który pan mam podarował. – Czułem, że policzki mi zapłonęły żywym ogniem.

- Ależ nie ma o czym mówić. Sprawilo mi to naprawde wielką przyjemność. Ale do rzeczy.

Prosiłem pana o rozmowę bo po pierwsze, chciałem przeprosić za zachowanie mojej żony, a po drugie, przekazać panu pozdrowienia od córki. Rozmawiałem z nią dzisiaj i prosiła, aby panu jakoś wszystko wytłumaczyć. Nie muszę mówić o uczuciu, jakim pana darzy. Jest pan szczęściarzem nie lada. Wielu było adoratorów, ale tylko pan został tym wybranym. Wróćmy jednak do sedna. Widzi pan, jesteśmy rodziną, że tak powiem, profesorską od kilku pokoleń. Profesorami byli mój ojciec i dziadek i pradziadek, podobnie ma się i u małżonki. Więc moja żona wymarzyła sobie, że jej córka podtrzyma tą wielopokoleniową tradycję. Ale pojawił się pan i marzenia rozsypują się w proch i pył. Wyobraża to pan sobie? Nie dziwi chyba już pana jej stanowisku. A że jest szalenia uparta więc nie trafiają żadne rzeczowe argumenty. No to teraz ma pan pełną jasność istniejącej sytuacji.

Nagle jakby postarzał się, zwiotczały mu ramiona. - Zapadł się w siebie.

- Postawił mnie pan w bardzo trudnej sytuacji. – Odezwałem się z wahaniem. – Rozumiem państwa kłopot, ale jaka to nasza wina, że zakochaliśmy się w sobie? Ona jest dla mnie wszystkim. Powiem panu szczerze, ja nie zrezygnuję z państwa córki. Tylko Karolina może mi powiedzieć żegnaj, nie mogę odejść od rodziców. Wtedy nie będzie o czym rozmawiać. – Byłem zdenerwowany i drżały mi ręce.

- Źle mnie pan zrozumiał, - spojrzał zmęczonym wzrokiem, - ja niczego od was nie żądam. Kocham moją córkę ponad wszystko i nie chciałbym, aby była skazana na takie życie jak moje. Moje małżeństwo też było ukartowane z tych samych powodów, - zachowania tradycji. Było ono jedną wielką pomyłką. Powiem szczerze cieszę się, że zakochała się w panu a nie w jakimś bubku akademickim.

- Chwila. Powiedział pan coś o zadowoleniu. Pochodzimy z różnych światów. Nie przeszkadza to panu.

- Młody człowieku, jest tylko jeden świat. Tylko w nim trudno znaleźć człowieka. Nie chcę ukrywać, zdobyłem o panu bardzo dokładne informacje z pańskiej uczelni, pracy i że tak powiem, z pana życia prywatnego. Nie musi czuć się pan kimś gorszym ba, może pan być dumny z tego, co już pan dokonał. A życie prywatne cóż, proszę mi wierzyć, na studiach nie byłem aniołkiem, o nie. Nie wiem czy nie wygrałbym z panem w ilości zaliczonych panienek. To mija jak wiosenny deszcz. Ostro pada ale krótko, - niestety. – Pokiwał głową w zadumie.

Konwersację przerwał korowód kelnerów niosących zamówione dania.

W trakcie kolacji mało rozmawialiśmy. O ile już, to raczej były moje dywagacje na temat podawanych dań. Jedliśmy z apetytem. Zaskoczony podziwiałem wilczy apetyt mojego rozmówcy. Lubił dużo i dobrze zjeść. Wreszcie westchnąwszy ciężko odsunął od siebie nakrycia.

- No tak, - powiedział przyglądając się mnie, - myślę, że już wie pan wszystko. Powtórzę, macie we mnie swojego sprzymierzeńca. Nie znaczy to, że będę oficjalnie sprzeciwiał się żonie. Proszę nie dziwić się mojemu stanowisku w jej obecności. Zrozumiał pan?

- Jasne. To jest całkowicie zrozumiałe.

- Hm, zrozumiałe? No dobrze, niech tak będzie. Jeszcze jedno, Karolina wraca na początku sierpnia i proszę nie wydzwaniać do niej. Skontaktuje się z panem w odpowiednim czasie. Czy to też jest całkowicie zrozumiałe? – Uśmiechnął się kpiąco.

- Oczywiście, obiecuję. Będę czekał na wiadomość od niej. Zrobimy może tak, podam mój telefon do pracy. Spędzam tam dużo czasu a że ostatnio awansowałem to mam własny kąt. Może będzie wygodniej.

- To świetnie. To ja bym miał wszystko. Dziękuję za poświęcenie swojego czasu.

- Raczy pan żartować. To ja dziękuję za wszystko, co pan zrobił i robi dla nas. Czuję się nieszczerze, bo zdaję sobie sprawę, że nigdy nie będę mógł zrewanżować się panu.

- Myli się pan. Pragnę szczęścia mojej córki więc niech pan mnie nie zawiedzie a będziemy kwita.

- Odpowiem może tak. Proszę spać spokojnie, nie zawiedzie się pan.

- To umowa stoi. – Wyciągnął do mnie rękę.

- Stoi. - Odparłem i uścisnęliśmy sobie dłonie.

Potem znowu było szybko. Podchodzimy do wyjścia i podjeżdża samochód profesora. Wsiadamy i za chwilę jestem pod akademikiem. Wsiadł razem ze mną. Uścisnęliśmy sobie dłonie na pożegnanie i nagle chwycił mnie za ramiona mówiąc wzruszony: - Niech mnie pan nie zawiedzie. Odwrócił się szybko. Wsiadł do auta i odjechał.

Zostałem nieruchomy jak posąg. To było zdecydowanie za dużo wrażeń. Bardzo pomalu dochodziłem do

siebie.

Najbliższe dni minęły jak z bicia trzask. Zostałem studentem piątego roku, co za ulga. Jak wiadomo z akademika na lato robią hotel studencki a ja muszę gdzieś mieszkać, wiadomo praca. Zgadaliśmy się z trojką kolegów również w identycznej sytuacji i wykupiliśmy na całe wakacje pokój. Nie wyszło nawet zbyt drogo. Ten temat z głowy. Pozostało pracować i czekać.

Dni wlokły się niemiłosiernie. Brałem dodatkowe zajęcia po to, aby zabić czas i nie oszaleć z tęsknoty. Najgorsze były noce. Budziłem się szukając koło siebie kochanego ciała. Eh, szkoda gadać. Tak minął lipiec i kilka dni sierpnia. Nie miałem żadnej informacji. Niepokoiłem się. Prawdopodobnie mogli coś innego wykombinować abym tylko nie spotkał się z nią. Myliłem się jednak. Pewnego dnia dzwoni telefon w pracy, odbieram i zamieram, - Karolina.

- Cześć Janku. Już jestem w domu. – Słyszę niepewny głosik.

- Rany! Tak tęskniłem z tobą.

- Naprawdę, nie polewasz? – Dalej słyszałem nutkę niepewności.

- No wiesz, jak możesz wątpić.

- Miałam takie czarne myśli. Bałam się, że jesteś już z inną i straciłam ciebie. – Rozplakała się na dobre.

- No już dobrze, nie rycz. Nic się nie zmieniło. Kocham ciebie moja maleńka.

- Przepraszam, ale nie wytrzymałam. Jak dobrze, że to był tylko zły sen.

- Głupi i zapomnij o nim. Powiedz lepiej, kiedy będę mógł zobaczyć ciebie.

- Już niedługo. W ten piątek mama wylatuje na tydzień do Londynu. Ma tam mieć jakieś wykłady. To już wiesz.

- Nie wiem czy doczekam się. Tak się cieszę. Posłuchaj, mogę załatwić na weekend pokój u państwa Jasińskich. Pojechałabyś?

- Też mi pytanie. Nie wiem czemu, ale przez cały ten czas marzył mi się pobyt w tym cudownym zakątku. Jak tylko załatwisz to pojedziemy. Tato na pewno się zgodzi.

- A skoro mówisz o nim. Masz niesamowitego ojca. To wspaniały człowiek. Brak mi słów podziwu. Zrobił na mnie niesamowite wrażenie.

- Ty na nim też. Pogratulował mi wyboru. Oboje jesteście siebie warci. A dzwonię z budki telefonicznej a nie z domu bo gospoia to gumowe ucho mamy. Wszystko doniesie. Na weekend dostanie wolne i będzie spokoj.

- No to ja zaraz załatwiam nasz pobyt. Nawet nie wiesz, jak nie mogę się doczekać.

- Na pewno nie bardziej jak ja. Będę już kończyła. Zadzwoń w czwartek to się dogadamy.

- Rany, to jeszcze dwa dni.

- To tylko dwa dni. Pa.

Nastał czwartek i zgodnie z umową zadzwoniła. To był jakiś dziwny telefon. Dość sucho powiedziała, że spotkamy się przed akademikiem to sobie pogadamy. Podała godzinę i rozłączyła się. W porządku, - pomyślałem, - może dzwoni z domu i nie może swobodnie mówić. O umówionej godzinie stoję przed akademikiem i wypatruję Karolinki. Nagle widzę podjeżdżające srebrne, sportowe Porsche i widzę wysiadającą z niego Karolinę. Podchodzę uśmiechając się z podziwem.

- Ale masz super autko. Pozazdrościć.

- Jasne, - powiedziała drwiąco, - nie to, co twój rozlatujący się rzech.

- Nie każdego stać na takie cacko. Odpowiedziałem spokojnie, ale szlag mnie trafiał.

- Ciebie nigdy nie będzie stać. Zawsze będziesz frajerem. – Jawnie kpiła.

- Chwila, - byłem zimo grzeczny, - co masz na myśli?

- A co myślałeś, że zwiążę się z taką miernotą jak ty. Robiłam w konia przez cały czas. Zwodziłam, aby się odegrać za tamto poniżenie mnie w oczach kolegów. A ty zakochany głupolu myślałeś, że córka profesora poleci na takiego łachmytę jak ty. – Roześmiała się szyderczo. – Niedoczekanie.

Zaskoczyłem sam siebie i zacząłem się śmiać jak wariat. Przypomniałem sobie sen i błysk noża w jej ręku. Kątem oka widzę jej ogłupiałe spojrzenie i słyszę jakby z daleka jej głos.

- Z czego tak rżysz, zwariowałeś?

- Rany, ona pyta z czego. A to dobre. A z ciebie panno profesorówno. Złapałaś się we własne si-dła. Zakochany? No nie, zwariuję z uciechy. Byłaś wprawdzie smacznym, ale tylko kąskiem na deser. To był cel, przelecieć córeczkę profesorską. Przeleciałem. Mówiłem to w sposób maksymalnie obraźliwie grzeczny. Lecz wewnętrznie byłem w piekle.

- Ty, ... ty, ... - zabrakło jej słów, - palancie jeden, kretynie. Ty... nie dokończyła.

- To widzę, wypada się pożegnać. – Dalej byłem obraźliwie grzeczny.

- Pożegnać, ... - spurpurowiała na twarzy, nabrała powietrza i wyrzuciła z siebie. - Spierdalaj ty skurwielu jeden.

- Do widzenia. – Zakończyłem nieustająco spokojnie.

Potem było trzaśnięcie drzwi samochodu, ryk silnika i zapach palonej gumy. Pojechała.

Dopiero teraz mogłem odreagować. Musiałem być sam. Nie musiałem już niczego grać. Byłem nieszczęśliwym człowiekiem. Naprawdę ją kochałem i nie widziałem świata poza nią. Nie wiem jak długo siedziałem w samochodzie, w końcu powlokłem się do akademika. Nie jadłem kolacji. Walnąłem się do

łóżka i chciałem spać. Chciałem zapomnieć o jej oczach, głosie o wszystkim, co wiązała się z imieniem Karolina. Sen jednak nie nadchodził. Wyobrażenia uporczywie odtwarzała niekończący się film z jej udziałem. Dopiero na ranem zapadłem w jakiś nerwowy majak. Wykończony powlokłem się do pracy.

Następne dni upłynęły w jakimś półśnie. Pracowałem normalnie, zachowywałem się bez zarzutu, a jednak podświadomie byłem ciągle przed akademikiem. Po raz któryś z rzędu odsłuchiwałem jak z taśmy magnetofonu naszą rozmowę. Nie mogłem się tego pozbyć. Pewnego dnia telefon, odbieram i szczeka mi opadła.

- Dzień dobry. Mówi Tato Karoliny. – Słyszę spokojny głos.

- Witam pana. – Odpowiadam grzecznie.

- Dzwonię, bo chciałem pana przeprosić za Karolinę. Perfidnie oszukała nie tylko pana, ale i mnie. Nigdy nie spodziewałbym się czegoś takiego. Ale widać wyszała to z mlekiem matki. Obie są tej samej natury.

- Znowu mnie pan zaskoczył. Cóż mogę powiedzieć, współczuję panu. W porównaniu ze mną pańska sytuacja jest o wiele gorsza. Ja wcześniej czy później zapomnę, a pan?

- Taak, ... - zawiesił głos, - ja jestem na to skazany. No dobrze młody człowieku, nie zabieram panu więcej czasu. Trzymam za pana kciuki. Powodzenia.

- Do widzenia panie profesorze. Również życzę powodzenia.

Jeszcze chwilę po zakończeniu rozmowy trzymałem słuchawkę telefonu w ręku. No to ma facet przechlapane. Ale po kiego z nimi siedzi? – Rozmyślałem. - Z jego postawą, nie miał by problemów z nowym związkiem. Może musi, bo coś tam. E tam, to jego problem. Ja muszę jakoś wyjść na prostą.

Kasia

Ale to się tak tylko mówiło. Minęło prawie pół roku, końcówka studiów i w nawale zajęć zbladła pamięć o Karolinie. Chcąc mieć spokój na pisanie pracy dyplomowej, wynająłem umeblowaną kawalerkę. Akademikowe imprezki za imprezkami przestały mnie rajcować. Chciałem mieszkać inaczej, - po swojemu. Nieźle zarabiałem więc opłata za wynajem nie była problemem. Stawałem się typowym singlem. Od dawna nie spotykałem się z żadną dziewczyną. Miałem chyba jakiś uraz. Ładnych kilka razy dawały wyraźnie do zrozumienia o co chodzi. Nie reagowałem. Potem dały spokój myśląc jak sądzę, że jestem pedzio. Było mi to obojętne. Naprawdę nie miałem ochoty na jakiegokolwiek zbliżenie z kobietą.

Był już kwiecień i pierwsza zieleń pojawiała się na drzewach. Do obrony pozostało już nie wiele czasu. Żyłem już można powiedzieć, - wolnością.

Wtedy to zdarzył się przedziwny przypadek. W pracy było towarzystwo mieszane, tak pół pół. Atmosfera była dość luźna i przyjacielska. Z nikim specjalnie nie przyjaźniłem się co nie znaczy, że byłem odludkiem. Byłem takim normalnym facetem po przejściach. Pewnego dnia stwierdziłem brak czegoś. Nie mo-

głem dociec, o co biega. Dopiero pod koniec pracy doszło, że nie ma Kaśki. Była kierownikiem projektu. Zawsze uśmiechnięta, rozgadana i sympatyczna. Pytam kolegi, co z nią? Okazało się, że jest chora i kilka dni nie będzie. Kilka dni, - powtórzyłem zawiedzionym głosem. - Kolega zrobił wielkie oczy. Nie skomentował.

Mnie samego zaskoczyła wydobyta nuta zawodu. Co jest? Przecież w zasadzie nigdy jej tak naprawdę nie zauważałem. Ot takie tam tło. No dobra, stłamsiłem w sobie głupie myśli. Minęło kilka dni a Kaśki nie ma. Nie wytrzymałem i oględnie wypytuję, co jest z nią i tak w ogóle coś bliższego o niej. Co się okazało? Kaśka ma jakąś zjadliwą infekcję i musi odleżeć, w sumie nic poważnego. Ponadto też jest po przejściach. Z chłopakiem tuż do ślubu zerwała. Okazało się, to ćpun i ma skłonności do chłopców. Mogłem tylko współczuć. Minęło jeszcze kilka dni i pewnego dnia widzę - jest Kaśka. Przyszła do pracy. Wszystko wróciło do normalności. Minęło jeszcze kilka dni i pewnego dnia siada koło mojego biurka i zagaja.

- Dzięki za zainteresowanie moją osobą. Dopytywałeś się o mnie. Powiedz, dlaczego? – Przyglądała się z uwagą.

- Hm, - mówiąc szczerze, sam nie wiem. Brakowało czegoś. Okazało się, ciebie. Żadnych podejrzanych podtekstów. Urażona? – Zrobiłem przeproszający gest.

- Ależ nie, to raczej sympatyczne. Mówisz, brakowało ci czegoś a nie kogoś. Dziwne.

- Dlaczego? Jak wiesz, w zasadzie nie mamy z sobą żadnych kontaktów. Istniałaś jako coś miłego i sympatycznego. I tego czegoś zbrakło. Tak to mogę wytłumaczyć. – Wzruszyłem ramionami.

- Dziwne mi to rzeczy opowiadasz. – Pokręciła głową. - No nic leć. Cześć.

- Cześć. – Mruknąłem zmieszany, schylając się nad klawiaturą komputera.

Po następnych kilku dniach w trakcie których dalej była tylko tłem, ale już takim rozpoznawalnym, znowu podeszła do mojego biurka.

- Masz chwilę czasu? – Zapytała dość obcesowo.

- Mam. – Spojrzałem pytająco.

- Ja też zrobiłam wywiad o tobie. – Spojrzała wyczekująco.

- I co?

- A nic. Miałaś ładne przeboje.

- Zdarza się. A co ma z tego wynikać?

- Właściwie to nic. E tam, pójdę już. Czas mnie goni.

- Chwila. Po co ci to info o mnie?

- Byłam ciekawa, kim jesteś.

- Nie było po prostu zapytać?
- Nie. – Pokręciła głową, - nigdy nie wiedziałabym tyle.
- No to już jesteś szczęśliwa? Zapytałem ironicznie.
- Nie do końca. Muszę już iść. Cześć.
- Cześć.

Za kilka kolejnych monotonnych dni, znowu jest koło mojego biurka.

- Janek, mam propozycję. Przejdź do naszego zespołu na mojego zastępcę z perspektywą objęcia schedy po mnie. Mam zgodę szefostwa. Co ty na to? – Spogląda beczelnie prosto w oczy.

- Kaśka, co jest grane? Gdzie jest haczyk? Nie ma nic za friko.
- Zwariowałaś. Jaki haczyk? Miałam poszukać sobie następcę i padło na ciebie.
- Nie polewaj Kasiu. Wielu ma chrapkę na tę fuchę. Ale, żebym to był ja?
- Do cholery gadaj jak człowiek. Chcesz tą robotę czy nie? – Wściekła się.
- Byłbym ciężkim frajerem mówiąc nie. – Rozłożyłem bezradnie ręce.

- No. – Odetchnęła. – Potrafisz człowieka wkurzyć. Od następnego poniedziałku pracujemy razem. Witam w zespole. - Uśmiechnęła się naprawdę czarująco. - Cześć.

- Cześć. – Zaskoczony, wydusiłem to w kilka sekund po jej odejściu.

No to miałem kolejny dylemat do rozwikłania. Nie wierzyłem w przypadki i tego typu historie. Dlaczego padło na mnie, jak to ładnie ujęła? Nie wymyśliłem nic sensownego. Zresztą, - pomyślałem, - pożyjemy, zobaczymy a to zawsze awans i to nie byle jaki.

Od poniedziałku zameldowałem się u Kasi. Nie było lekko. Perfekcjonistka w każdym calu. Ja w zasadzie na bakier z systematycznością i jako bałaganiarz miałem przechlapane. Opieprz z jej ust kilka razy dziennie był normą. Szlag mnie trafiał, ale zaciskałem zęby i robiłem tak, jak sobie życzyła, czyli dobrze. Pomału wdrażałem się do nowych dla mnie czynności. Minęło chyba kilkanaście dni i trafiła się chwila luzu. Siedzieliśmy przy kawie gdy uśmiechając się powiedziała.

- Twardy jesteś. Wytrzymałeś. Celowo gnębiłam aby sprawdzić, co jesteś wart?
- I co? – Odezwałem się raczej ponuro.
- No wiesz, mogło być lepiej. Ale nie pomyliłam się co do ciebie. Nadasz się.
- O, łaskawa jesteś dla mnie. Ja aż taki pewny nie jestem.
- No mój drogi nadasz się, ale nie powiedziałam, że już jesteś gotów.

- Do emerytury kawał czasu, - Mruknąłem z przekąsem.

- Fakt, kawał czasu, ale do tej pory, kto to wie, kim będziesz. Nie martw się tym.

- Jasne, nich żyje świetlana przyszłość. A tak na poważnie. Za kilka dni mam obronę. Po niej chciałem zaprosić ciebie na jakąś kawę czy coś w tym rodzaju. Mówiąc wprost, chcę być wtedy z tobą. Będiesz miała czas dla mnie? – Powiedziawszy to zamarłem. Nie zamierzałem tego powiedzieć.

- Powiadasz, chcesz być wtedy ze mną. Tak zastanawiam się, dlaczego tylko wtedy?

- Zastrześliś mnie, - roześmiałem się, - właśnie, dlaczego? Wybacz, nie mam pojęcia.

- No, nie wiem, - zawiesiła głos, ale jej oczy płonęły śmiechem, - myślę jednak, że znajdę ociupinkę czasu dla ciebie. Wszak raz broni się dyplom.

- Dzięki za tą ociupinkę. - Roześmiałem się. – Tylko powiedz, jaka ona jest duża?

- O, mój drogi, tutaj ma zastosowanie teoria względności. To bardzo skomplikowane.

- Dzięki za precyzję wyjaśnienia. Rozumiem, tyle ile potrzeba. Dobra odpowiedź?

- Znakomita. – Nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

- To jesteśmy umówieni?

- Tak. Tylko chyba powiesz, kiedy i gdzie?

- Coś ty, sama zgadniesz.

- No jasne. Nie pomyślałam o tym. - Tym razem oboje wybuchnęliśmy serdecznym śmiechem.

Na najbliższe dwa dni zawinszowałem sobie urlop i wkuwałem jak się patrzy. Postanowiłem sobie obronić się jak najlepiej. Nie interesowała mnie państwowa ocena. Miało być super.

No i stało się. Stałem przed szacowną komisją. Przyglądałem się składowi i zaskoczony widzę wśród jej członków ojca Karoliny. Pierwszy skinął mi głową, odruchowo oddałem skinienie. Co on tu robi do diabła? Rozkojarzyłem się. Odpowiedzi na pierwsze pytania wypadały bledziutko. Jednak stopniowo nabierałem pewności siebie i z zakończenia byłem już całkowicie zadowolony. Odetchnąłem i skłoniłem się. Podziękowano komunikując, dyplom mam w kieszeni a co do oceny to dowiem się we właściwym czasie. Skłoniłem się jeszcze raz i wyszedłem na gumowych nogach. Więc jestem już wolny. Koniec mordęgi. Świat wydał się piękny. Nie czekając długo pędzę do budki telefonicznej i dzwonię od Kaśki.

- Cześć szefowo, - mówię zdyszany. – Jestem już wolnym człowiekiem. Obroniłem.

- No to gratki. Witam w gronie magistrów. Jak było? Opowiadaj.

- Jak było? Hm, w sumie nieźle a resztę opowiem jak się spotkamy.

- To podtrzymujesz zaproszenie?

- Co się pytasz? O siódmej wieczorem może być?
- Może. Tylko gdzie mój magistrze?
- No popatrz, z wrażenia zgłupiałem. Znasz zajazd Czartak?
- Znam, i co?
- Nico. Tam się spotkamy. Mogę po ciebie przyjechać.
- Obejdzie się. Też mam cztery kółka, - przyjadę.
- No to do zobaczenia. Cześć.
- Cześć. - I rozłączyła się.

Ochłonałem z emocji, starałem się myśleć racjonalnie. Za kilka godzin spotkanie z Kaśką. Co do cholery podusiło mnie na takie spotkanie. Fakt, była sympatyczna, ale to tylko tyle. Nic ponadto. Ale stało się i trzeba ciągnąć ten idiotyczny trochę układ. Zadzwońłem jeszcze do Czartaka i zarezerwowałem stolik na dziewiętnastą. Mogłem teraz zająć się sobą i swoimi sprawami.

O umówionej godzinie czekam na mojego gościa. Mija kwadrans a jej nie ma i myślę sobie, - zrobiła mnie w bambuko. Jutro będzie miała niezły ubaw. Ale ledwie to pomyślałem widzę wchodzącego smolucha. To Kasia usmarowana jak nieboskie stworzenie. Podchodzi do stolika z wściekłością w oczach.

- Takiego pecha to jeszcze nie miałam. – Sapie jak lokomotywa. – Mało, że złapałam kapcia to jeszcze jakiś dupek zamiast ominąć kałużę wjechał w nią, a efekt widzisz. Miałam olać wszystko i spadać do domu, ale kretynce zrobiło się ciebie żal. No i jestem.

- Chwila Kasiu, coś poradzimy. Idź do toalety i upodobnij się trochę do ludzi a ja za moment wrócę. Pasuje?

- Wychodząc oglądałem szczegółowiej jej figurę. Tuż obok był butik z damskimi ciuchami. Wszedłem i powiedziałem pani, o co chodzi. Pani była kompetentna i po uzyskaniu danych wymiarowych Kasi, wróciłem z pakunkiem do stolika. Dosłownie za minutkę zjawiała się Kasia.

- No, teraz całkiem przypominasz moją pewną znajomą. Ale będzie całkiem super jak weźmiesz ten pakuneczek i pofatygujesz się jeszcze raz do toalety.

- Jaki znowu pakuneczek?
- O, ten, taki niewinny.
- Pokaz no. Co tam znowu wykombinowałeś?

Rozpakowuje, ogląda, miętosi w rękach i wybucha jak granat.

- Co do cholery ma to znaczyć? Z trudem hamuje się przed krzykiem. Żaden facet nie będzie mi kupował ciuchów. Ja nie z tych. Zapamiętaj.

Ciąg dalszy nastąpi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

grab2105, dodano 12.02.2020 14:23

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.